



Jan Czaja

W cieniu Afganistanu.

**Kilka uwag o bezpieczeństwie Polski
w pierwszej dekadzie XXI wieku**

Hasło „najpierw bezpieczeństwo” ciągle aktualne

Nim prezydent Stanów Zjednoczonych Barack Obama na dobre rozpoczął urzędowanie na tym z pewnością najbardziej wpływowym stanowisku na całym globie już otrzymał pokojową Nagrodę Nobla. Nominacją tą podtrzymano reputację tej nagrody jako najbardziej kontrowersyjnej ze wszystkich nagród noblowskich. Za co prezydent USA ją otrzymał? Wydaje się, że norweska kapituła tej nagrody nałożyła na Obamę zobowiązanie, aby w sprawach świata spełnił nadzieje ludzi i zrealizował wszystkie elementy swego programu, a tak naprawdę, to *wishfull thinking* – tak charakterystycznego dla jego kampanii wyborczej, czego i Europa była świadkiem w bardzo stosownym miejscu, bo nieopodal Bramy Brandenburskiej, przy berlińskim pomniku zwycięstwa. A może chciano po prostu uhonorować swojego anty-Busha, bo, jak wiadomo, chęci do głosowania przeciwko komuś i czemuś są silniejsze niż do głosowania za.

Barack Obama obiecał Amerykanom i światu zakończenie obu wojen: w Iraku i w Afganistanie. Jednak aby zakończyć tę aktualnie groźniejszą w Afganistanie, musi najpierw dokonać jej swoistej eskalacji, czyli zwiększyć potencjał wojskowy w tym kraju. Pomóc Obamie mają kraje natowskie, w tym Polska. Pozytywna odpowiedź z Polski na prośbę Obamy o zwiększenie polskiego kontyngentu w Afganistanie przyszła na dobrą sprawę szybciej niż świadomość takiej prośby dotarła do głównych ogniw polskiego establishmentu. Ale to typowe dla Polski, uprawiającej bardzo szczególnie rodzaj polityki wobec nadszarpniętego i osłabionego, ale nadal supermocarstwa. Jaki to rodzaj polityki – o tym później.

Do napisania tego artykułu skłoniła mnie nie tylko ta sytuacja i jej podobne, ale szereg dalszych czynników, w tym wyczuwalny dystans, można powiedzieć – rezerwa

– różnych kręgów społecznych, w tym politycznych, do kwestii bezpieczeństwa. Bezpieczeństwa narodowego – dodajmy, ale i międzynarodowego, bo oba pojęcia są ze sobą coraz bardziej powiązane. Koronny argument jest prosty i powtarzalny jak mantra: po co łożyć na bezpieczeństwo i obronę, skoro jesteśmy w NATO i Unii Europejskiej, kto więc może nas zaatakować? A jeśli nawet, to NATO nas obroni, a przecież jest jeszcze amerykańskie supermocarstwo jako *ultimo ratio* naszego myślenia o bezpieczeństwie.

Jest to sposób myślenia nieobcy różnym środowiskom: politykom, kręgom gospodarczym, niektórym posłom, a nawet analitykom i strategom polskiej polityki bezpieczeństwa. Przykłady znaleźć można dość łatwo: choćby Strategia Bezpieczeństwa Narodowego RP z 2000 r. zakładająca oparcie bezpieczeństwa i obrony RP przede wszystkim na międzynarodowym sojuszu, czyli NATO, pozostawiając niejako na drugim planie własny potencjał. Odwrócenie akcentów, co zostało na szczęście skorygowane w dwóch kolejnych wersjach Strategii... z 2003 i 2007 r. W międzyczasie weszliśmy do Unii Europejskiej, spostrzegliśmy także, że obie te organizacje bezpieczeństwa euroatlantyckiego i europejskiego nie są (zwłaszcza Unia i jej ESDP¹) doskonałe, a do tego zdaliśmy sobie sprawę, że niepełny automatyzm art. 5 traktatu waszyngtońskiego, zawierający najważniejszą klauzulę każdego paktu, bo *casus foederis*, oraz brak jasnych planów przyścia z pomocą nowym członkom NATO, mogą budzić zaniepokojenie i faktycznie powodują obawy krajów Europy Środkowo-Wschodniej, utrwalają też podział na dwie kategorie członków Sojuszu Północnoatlantyckiego, bo podobne plany, w odniesieniu do Europy Zachodniej, od dawna istnieją. Sytuacja ta zaczęła skłaniać niektórych polityków do deprecjonowania Sojuszu, zaś główny nurt polskiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa zaczął mocniej orientować się na Stany Zjednoczone jako na sojusznika silnego, pewnego, stabilnego i niemającego kłopotów z podejmowaniem decyzji. Okazją do tego była nie tylko amerykańska interwencja w Iraku, do której, licząc na różne polityczne i gospodarcze profity, ochoczo się przyłączyliśmy, lecz także program tarczy antyrakietowej i podpisane ze Stanami Zjednoczonymi porozumienie, przewidujące instalację nie tylko elementów tarczy, ale również dodatkowe klauzule wzmacniające bezpieczeństwo Polski.

Czynnikiem o znacznym oddziaływaniu na elity polityczne, choć rzecz jasna nie na wszystkie, jest zmiana percepcji zagrożeń dla bezpieczeństwa zawarta w większości strategii bezpieczeństwa narodowego państw Zachodu, jaka nastąpiła po wydarzeniach 11 września 2001 r. Wtedy to pod wpływem szoku tych wydarzeń i ogłoszonej przez prezydenta Busha wojny z terroryzmem, za największe zagrożenie uznano terroryzm², zaś niebezpieczeństwo agresji jednego państwa na drugie odsunięto na zdecydowanie drugi plan. Miało to znaczne skutki dla percepcji zagrożeń dla bezpieczeństwa, przede wszystkim w Europie, a zwłaszcza w krajach dawnej „piętnastki” Unii Europejskiej. Kraje te już po upadku komunizmu i ZSRR – emanacji tego systemu – uznały, że zagrożenia dla ich bezpieczeństwa minęły, i choć podjęły w ramach Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa UE budowę wspólnej obrony (co prawda bardziej deklaratywnie niż realnie), to jednak wielkich postępów na tej drodze nie uzyskały, bo ich zdaniem sytuacja ich do tego nie zmuszała, tym bardziej

¹ Europejska Polityka Bezpieczeństwa i Obrony – ESDP to anglojęzyczny skrót, najczęściej używany na jej określenie.

² Także kilka innych zagrożeń, takich jak: państwa słabe i upadłe, państwa „zbójckie” (Irak, Iran, Korea Północna), proliferację broni masowej zagłady.

że istniało NATO. Zagrożenie terroryzmem uznano za realne, zresztą niektóre kraje Europy Zachodniej były obiektami ataków terrorystycznych, ale psychozy strachu, tak jak w USA po 11 września 2001 r., w Europie nie było.

Inaczej zagrożenia pojmowano w Środkowej i Wschodniej części kontynentu. Prawie pół wieku trwania wprowadzonego siłą komunizmu i uzależnienia od totalitarnego sowieckiego mocarstwa, pozostawiły trwałe ślady. Tu nadal za największe zagrożenie uważano możliwość odrodzenia się rosyjskiej mocarstwowości, a wraz z nią właściwej temu krajowi nieprzewidywalności, a więc także rosyjski ekspansjonizm. Stąd też zgodne pragnienie tych krajów, aby jak najszybciej wyjść z szarej strefy bezpieczeństwa i znaleźć się w strukturach bezpieczeństwa i współpracy krajów zachodnich. Kiedy wreszcie pragnienie to się spełniło, a Polska znalazła się w pierwszej turze rozszerzenia najpierw NATO, a potem Unii Europejskiej, wydawało się, że znaleźliśmy się nie tylko w enklawie gwarantowanego bezpieczeństwa, lecz także dobrobytu, bo środki europejskie zaczęły płynąć do Polski szerokim strumieniem, a odwieczny ból głowy powodowany ich niedoborem, został zastąpiony problemem ich absorpcji (być może nie do końca, ale problem ten też się pojawił).

Szybko też okazało się, że świat po zimnej wojnie, świat nieokiełznanej globalizacji ma różne oblicza, co rzutuje na prawie każdą sferę życia, także na bezpieczeństwo. Zresztą jak grzyby po deszczu pojawiły się różne odmiany i kategorie bezpieczeństwa, a ten odnoszony niegdyś do sfery polityczno-militarnej termin zaczął pojawiać się w każdym niemal kontekście. Ogromnego znaczenia zaczęły nabierać takie pojęcia, jak bezpieczeństwo ekonomiczne, ekologiczne, nawet kulturowe, a przede wszystkim energetyczne, do czego – jeszcze w latach 70. ubiegłego stulecia – przyczyniły się kraje OPEC, a w ciągu ostatniej dekady Rosja po dojściu Putina do władzy.

Czy to oznacza, że spadło znaczenie bezpieczeństwa polityczno-militarnego, odnoszonego do suwerenności państwa i narodu, niezależności politycznej i integralności terytorialnej? Nawet jeśli wielu analityków jeszcze niedawno w odniesieniu do Europy jednym tchem odpowiadałoby pozytywnie na takie pytanie, to jednak niektórzy z nich po ubiegłorocznym konflikcie rosyjsko-gruzińskim z pewnością wycofali się z takiego poglądu. Drugi aspekt tego problemu wiąże się z tym, że wymogi integracji i globalizacji niewątpliwie zweryfikowały tradycyjne rozumienie tych pojęć. Nie oznacza to jednak wcale ich rozwodnienia. Można powiedzieć, że w pewnych aspektach i symbolicznie nastąpiło nawet ich umocnienie. Dotyczy to na przykład pojęcia tożsamości narodowej i kulturowej, symboli narodowych i innych cech, jak choćby religii, języka, historii.

Na początku lat 90. ubiegłego stulecia był to odruch tak silny – zresztą trwa do dziś przede wszystkim na obszarze islamu – że wydawało się, że zdominuje stosunki międzynarodowe, a konflikty na tym tle zastąpią ideologiczną rywalizację między Wschodem i Zachodem w okresie zimnej wojny, tym bardziej że sytuacja i konflikty na Bałkanach, Kaukazie, a także na innych obszarach, zaczęły potwierdzać te obawy. Obserwując konflikty na tle wyróżników tożsamości, przede wszystkim religii, Samuel Huntington ukuł na początku lat 90. XX w. teorię zderzeń cywilizacji, która miała stać się paradygmatem nowego ładu postzimnowojennego. Zaostrzenie się konfliktów na tle etnicznym i religijnym spowodowało wzrost zainteresowania tą problematyką ze strony badaczy i analityków stosunków międzynarodowych, wojskowych i kulturowych. Prestiżowy Heidelberski Instytut Badań nad Konfliktami ustalił, że mniej

więcej połowa konfliktów, jakie wybuchły w latach 90. XX w. to konflikty kulturowe, na tle etnicznym, rasowym i religijnym, noszące znamiona zderzeń cywilizacji. Wielu teoretyków – choć nie sam Huntington – sprowadzało także ataki terrorystyczne z 11 września 2001 r. do kategorii zderzeń cywilizacji.

Faktem jest jednak, że data ta i wydarzenia z nią związane zmieniły myślenie o bezpieczeństwie, stały się także przyczyną całego łańcucha zdarzeń i faktów, które miały i nadal mają ogromny wpływ na ład międzynarodowy i bezpieczeństwo. Obok wspomnianych wyżej zmian w percepcji zagrożeń dla bezpieczeństwa i ich odbicia w strategiach i doktrynach państw zachodnich – z perspektywy czasu widać, że przesadzonych, doprowadziły one do dwóch wojen, w które uwikłane zostały Stany Zjednoczone i w praktyce cały Zachód: w Iraku i w Afganistanie. Skutki zaś i ofiary obu tych konfliktów: ludzkie, polityczne, materialne i gospodarcze, są trudne do oszacowania. Wspomnę tylko o kilku z nich. Najważniejsze dla układu globalnego jest to, że przed 11 września 2001 r. Stany Zjednoczone były niekwestionowanym supermocarstwem, hegemonem politycznym i militarnym, kolosem gospodarczym, finansowym i innowacyjnym, biegunem globalizacji. Po atakach terrorystycznych urażony hegemon zareagował jak zraniony tygrys, zaczął się miotać i zadawać ciosy na oślep, nie bacząc na prawo międzynarodowe, ONZ, NATO, sojuszników i opinię światową. O ile interwencję w Afganistanie, w jej wczesnej fazie (*Enduring Freedom*) i obalenie reżimu talibów można było uznać za swoiste prawo do samoobrony Stanów Zjednoczonych³, bo Al-Kaida, która była organizatorem zamachów 11 września, była za przyzwoleniem ówczesnego rządu afgańskiego trwale zainstalowana w tym kraju, to już interwencja w Iraku miała nader wątpliwe podstawy prawne, a właściwie była jednostronną operacją amerykańską, podjętą mimo protestów połowy sojuszników z NATO i wielu innych państw. To co nastąpiło potem, w ramach wojny z terroryzmem, przekształciło się w totalny chaos przypominający wojnę domową w Iraku, a obecnie także w Afganistanie. Stopień zużywania się amerykańskiego wizerunku w świecie, a szczególnie w świecie islamu, jaki następował wraz z eskalacją interwencji w Iraku, pogarszanie się stosunków transatlantyckich, nie mówiąc o ogromnych ofiarach ludzkich i kosztach materialnych, wszystko to osłabiało pozycję Stanów Zjednoczonych jako supermocarstwa, które na dodatek nie mogło poradzić sobie ze skutkami powodzi po huraganie Kathrina w Nowym Orleanie, na którym opierać miał się ład międzynarodowy, wytworzony po upadku komunizmu i ZSRR.

Nie oznacza to jednak, że Stany Zjednoczone i społeczność międzynarodowa nie miały uzasadnionych pretensji do reżimu Saddama Husajna, łamiącego z premedytacją kolejne rezolucje Rady Bezpieczeństwa ONZ oraz że jego obalenie może mieć pozytywne skutki także dla samego Iraku, zwłaszcza jeśli sytuacja polityczna i w zakresie bezpieczeństwa w tym kraju ustabilizuje się. Problem tylko taki, że zabrakło międzynarodowego porozumienia i zgody – konsensusu, przede wszystkim w formie upoważnienia – rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ na taką interwencję, tak jak w przypadku pierwszej akcji przeciwko Saddamowi Husajnowi, po agresji Iraku na Kuwejt.

Całkiem inaczej należy oceniać sytuację w Afganistanie. Jej legalność w aspekcie prawa międzynarodowego – w przeciwieństwie do interwencji w Iraku – nie budzi za-

³ Tak też postąpiła Rada Bezpieczeństwa ONZ.

strzeżeń, niepokój natomiast wywołuje stan bezpieczeństwa w Afganistanie, dramatycznie pogarszający się z roku na rok i z miesiąca na miesiąc, odwrotnie niż w Iraku. Niepokoi to, ponieważ za bezpieczeństwo w Iraku odpowiedzialne są Międzynarodowe Siły Wsparcia Bezpieczeństwa [ISAF], których głównym trzonem są siły NATO. Oficjalnie NATO przejęło dowództwo ISAF 11 sierpnia 2003 r. na mocy rezolucji Nr 1444 Rady Bezpieczeństwa ONZ. Misja NATO początkowo miała się ograniczać do zapewnienia bezpieczeństwa wokół Kabulu. W październiku 2003 r. Rada Bezpieczeństwa kolejną rezolucją [1510] rozszerzyła mandat ISAF na całe terytorium Afganistanu. Celem ISAF miała być pomoc dla rządu afgańskiego w „utrzymaniu bezpieczeństwa w Kabulu i obszarach przyległych, tak by wewnętrzne władze w Afganistanie oraz personel ONZ mogły działać w bezpiecznych warunkach”.

Głównym zadaniem ISAF, zgodnie z upoważnieniem zawartym w rezolucjach Rady Bezpieczeństwa ONZ, jest udzielanie pomocy rządowi afgańskiemu we wprowadzaniu spokoju, bezpieczeństwa i stabilizacji na obszarze kraju. W tym celu siły ISAF, oparte w głównej mierze o wojska natowskie [a te o amerykańskie], dokonują operacji wymuszania bezpieczeństwa i podejmują działania stabilizacyjne na terenie Afganistanu, wspólnie z Afgańskimi Narodowymi Siłami Bezpieczeństwa. Uczestniczą one także w procesie formowania Afgańskiej Armii Narodowej [ANA], poprzez doradztwo, szkolenie i wyposażanie jednostek tej armii w niezbędny sprzęt i materiały. Celem doradztwa i szkolenia jest doprowadzenie armii afgańskiej do osiągnięcia pełnej zdolności operacyjnej.

Problemem jest jednak to, że w ostatnich dwóch latach warunki bezpieczeństwa w Afganistanie gwałtownie się pogorszyły, wzrosła liczba ofiar zarówno wśród żołnierzy i cywilnego personelu ISAF, jak i afgańskich sił bezpieczeństwa. Według raportu Międzynarodowej Rady ds. Bezpieczeństwa i Rozwoju [ICOS] z początków 2009 r. wpływy i kontrola talibów nad terytorium Afganistanu systematycznie zwiększają się i obejmuje znacznie ponad połowę [54%] powierzchni kraju⁴. Na około 38% dalszej powierzchni Afganistanu obecność rebeliantów jest znacząca, a na pozostałej części sporadyczna. Niewątpliwym i negatywnym dla bezpieczeństwa w Afganistanie jest także wpływ sytuacji w Pakistanie, a szczególnie na obszarach przyległych do Afganistanu, których praktycznie nikt nie kontroluje. Zadania NATO, w swej podstawowej warstwie związane z zapewnieniem bezpieczeństwa wewnętrznego Afganistanu – po to by mogły być realizowane cele odbudowy kraju – wykonywane są w skrajnie trudnych warunkach operacyjnych i strategicznych. Od 2006 r. obejmują one obszar całego kraju. Sytuacja operacyjna i strategiczna Afganistanu pogorszyła się znacznie w 2008 r. i w pierwszych miesiącach 2009 r. Liczba ataków i zamachów terrorystycznych wzrosła o 50%, wzrosła też znacznie na pograniczu afgańsko-pakistańskim.

Opisana sytuacja i na jej tle współodpowiedzialność NATO za kształtowanie bezpieczeństwa tego kraju, budzi ogromne zaniepokojenie przywódców państw natowskich oraz kierownictwa i strategów Sojuszu. Od kilku lat jest ona stałym punktem obrad kolejnych szczytów NATO i innych gremiów Sojuszu. Tak było na ostatnim szczycie NATO w kwietniu 2009 r. w Kehl i Strasburgu, a także na nieformalnym spotkaniu ministrów obrony państw członkowskich w Krakowie, w lutym 2009 r. Staje się to również jednym

⁴ <http://wyborcza.pl/1,76842,6039572.html> (23.05.2009).

z centralnych problemów nowej administracji waszyngtońskiej. Trwające już siedem lat i rosnące zaangażowanie NATO i sił koalicyjnych w Afganistanie, pionierskie w ramach misji *out of area*, mimo zaangażowania ok. 64 tys. żołnierzy, sprzętu i idących w miliardy dolarów kosztów operacji, nie przynosi jak dotąd oczekiwanych rezultatów. Na tym tle coraz częściej słychać głosy wiążące przyszłość Sojuszu z powodzeniem misji w Afganistanie. Dlatego też przygotowywana jest nowa strategia obecności Sojuszu Północnoatlantyckiego w Afganistanie.

Nowa strategia obecności NATO w Afganistanie, będąca już we wstępnej fazie realizacji, obejmuje kilka elementów. Najważniejszą zmianą ma być modyfikacja podejścia do roli i zadań sił NATO w Afganistanie. Dominujące dotąd podejście zakładające zapewnienie bezpieczeństwa środkami militarnymi⁵ będzie nadal umacniane poprzez zwiększenie sił natowskich o około 35 tys. żołnierzy (USA – 30 tys., inne państwa 5–6 tys.), ale zostanie uzupełnione zwiększeniem zadań mieszczących się w pojęciu *nation building*, czyli działań wspierających budowę struktur państwowych, odbudowę gospodarki i podstawowej infrastruktury, tworzenie i szkolenie armii oraz policji, a także szersze uwzględnianie czynników polityczno-kulturowych i cywilizacyjnych. NATO w tym celu ma „trafić do zwykłych ludzi”, pozyskiwać ich osiągnięciami w odbudowie kraju, utrwaląc w przekonaniu, że obecność międzynarodowa będzie długookresowa, a programy spójne i wiarygodne. Chodzi także o przekonanie ludności, że utrzymywanie kontaktów z Al-Kaidą i radykalnymi ugrupowaniami o charakterze terrorystycznym, nie służy interesom Afgańczyków.

Czy ta nowa strategia dla Afganistanu, której autorem jest nowy dowódca sił NATO gen. Stanley McChrystall i której szczegóły nadal są dopracowywane, ma szanse powodzenia? Odpowiedź jest trudna, jeśli w ogóle możliwa. Nie ulega jednak wątpliwości, że dalsze utrzymywanie *status quo* oznaczałoby oddanie całkowicie pola rebeliantom, w tym Al-Kaidzie. Cały dotychczasowy wysiłek międzynarodowy, w tym pierwsza misja NATO na obszarze pozatraktatowym, mógłby zostać zaprzepaszczony, z fatalnym skutkiem dla całego regionu. Dlatego też wraz z przygotowaniem nowej strategii dla Afganistanu wzmaga się presja USA na kraje Unii Europejskiej i innych członków międzynarodowej koalicji o zwiększenie kontyngentów wojskowych w Afganistanie (stąd też telefon Obamy do premiera Tuska), a także o niemnożenie – pod pretekstem trudności wewnętrznych – przeszkód w europejskiej obecności w Afganistanie. Już zresztą zróżnicowanej, nie tylko wielkością środków i kontyngentów wojskowych i policyjnych, ale i ograniczeniami w zakresie możliwości brania udziału w akcjach militarnych (tzw. *caveats*). Osłabiłoby to Sojusz i jego międzynarodową wiarygodność i odbiłoby się na stosunkach transatlantyckich, z takim mozołem „posklejanych” po kryzysie irackim. Dla Afganistanu byłoby to zaprzepaszczaniem szansy na przekształcenie i modernizację kraju. Dla Bliskiego i Środkowego Wschodu oznaczałoby dalsze, może nawet dramatyczne pogorszenie bezpieczeństwa, z reperkusjami dla bezpieczeństwa globalnego. Dlatego też dla realizacji tych celów w Afganistanie, których głównym przesłaniem jest walka z terroryzmem i zlikwidowanie jednego z głównych źródeł tego zagrożenia, Stany Zjednoczone i NATO starają się pozyskiwać przychylność innych aktorów globalnych, w tym Rosji, przez którą (a także przez inne

⁵ Jak podkreśla R. Kuźniar poprzez tzw. *overwhelming force*, posiadającą przewagę siły; http://wyborcza.pl/2029020,75515,6289955.html?sms_code=, 25.05.2009.

republiki byłego ZSRR) biegną ważne lądowe szlaki zaopatrzenia wojsk NATO w Afganistanie.

Sytuacja w Afganistanie, a także na pograniczu afgańsko-pakistańskim jest dzisiaj jednym z największych zagrożeń dla bezpieczeństwa międzynarodowego. Afganistan w okresie rządu talibów udostępniających w praktyce terytorium kraju skrajnie niebezpiecznej terrorystycznej organizacji, jaką jest Al-Kaida, czerpiący z uprawy i produkcji narkotyków, stanowił wyzwanie dla cywilizowanego świata⁶, a skutki tego świat ujrzał 11 września 2001 r. Dlatego też działania Stanów Zjednoczonych, wsparte przyzwoleniem Rady Bezpieczeństwa ONZ, w ramach akcji *Enduring Freedom* przyjęto w świecie z zadowoleniem. Obecna sytuacja w tym kraju, pogarszanie się bezpieczeństwa, za którego stan w Afganistanie odpowiedzialne jest NATO, odzyskiwanie terenu przez talibów, a także umacnianie się ich wpływów w Pakistanie, oznaczałoby fiasko polityki międzynarodowej i strategii budowania państwa i bezpieczeństwa w tym regionie. Byłaby to porażka, która mogłaby świat wiele kosztować w przyszłości, a walka z terroryzmem stałaby się misją nie do zrealizowania.

Oczywiście sytuacja w Afganistanie nie jest jedynym zmartwieniem Zachodu i cywilizowanego świata. W sytuacji gdy Stany Zjednoczone i Rosja szykują się do rozmów na temat nowego porozumienia o redukcji broni strategicznej (START) jako ważnego elementu rozbrojenia nuklearnego, to światowy – można powiedzieć – trend jest całkowicie inny: dominuje chęć i tendencja do pozyskiwania broni nuklearnej. I właśnie proliferacja tej broni, sięganie po nią przez biedne, niestabilne kraje bądź kraje, które mają ambicje dominacji w regionie, staje się jednym z największych zagrożeń dla bezpieczeństwa. Krajami takimi są Iran i Korea Północna, a szczególnie niebezpieczna staje się sytuacja na Bliskim i Środkowym Wschodzie, gdzie kilka państw (Indie, Pakistan, Izrael) broń tę posiada lub, jak Iran, z determinacją do jej wyprodukowania dąży. Dochodzą do tego jeszcze odnotowywane przez różne wywiady zakusy organizacji terrorystycznych do wejścia w posiadanie takiej broni, co od lat jak największy koszmar, śni się analitykom i służbom bezpieczeństwa wielu krajów. Tak czy inaczej, specjaliści są zgodni, że mimo wszelkich wysiłków państw i różnych sił, w ciągu najbliższych dwóch dekad, liczba państw posiadających broń nuklearną wzrośnie do dwudziestu, a może i większej liczby.

Dodać trzeba, że nadal nie brakuje na świecie konfliktów lokalnych i wewnętrznych (głównie etniczno-kulturowych), które mają tendencje do wylewania się na zewnątrz i umiędzynarodowienia, nadal nierozwiązane pozostają takie konflikty, jak bliskowschodni i indyjsko-pakistański oraz niewygaszone inne źródła konfliktów, jak na przykład na obszarze Kaukazu⁷, w różnych punktach Afryki czy na Dalekim Wschodzie. Konflikty lokalne rodzić się będą na tle problemów wewnętrznych (etnicznych, religijnych, plemiennych, dostępu do wody itp.), jakie doświadczać będą kraje słabe i upadłe, czego wyrazem jest nie tylko sprawa Afganistanu, ale także problemy Czadu, Somalii, Sudanu i niewykluczone, że także Korei Północnej.

Coraz większe wyzwania, a nawet zagrożenia dla bezpieczeństwa są wynikiem rosnącej roli i aktywności tzw. aktorów niepaństwowych, zwłaszcza tych, które działają poza i wbrew jakemukolwiek prawu, a więc organizacji terrorystycznych, orga-

⁶ Także z powodu kulturowego i obyczajowego barbarzyństwa.

⁷ Czego wyrazem był ubiegłoroczny konflikt rosyjsko-gruziński.

nizacji przestępczości międzynarodowej, karteli narkotykowych. To właśnie na progu XXI w. jedna z nich – Al-Kaida zmieniła diametralnie myślenie o bezpieczeństwie międzynarodowym i percepcję zagrożeń dla bezpieczeństwa, nie mówiąc o materialnych skutkach jej działań.

Polska kultura strategiczna i percepcja zagrożeń dla bezpieczeństwa

Potocznie mówi się, że bezpieczeństwo jest niepodzielne, i jest to w dużym stopniu prawda, bo w czasach globalizacji zagrożenia też się globalizują. Powstając w jednym punkcie świata, mogą zagrażać innym obszarom, a oddziaływanie zagrożeń może być globalne. Taka jest natura terroryzmu i zagrożeń, jakie stwarza. Podobne zagrożenie, przede wszystkim w sensie globalnej percepcji, stwarza broń nuklearna. Pocucie zagrożeń nie jest jednak jednakowe i takie same. Zależy od wielu czynników: historycznych, geopolitycznych, ogólnego potencjału kraju (choć potencjał wojskowy nadal liczy się najbardziej), polityki i sojuszy polityczno-militarnych, stosunków sąsiedzkich, a także doktryn i koncepcji politycznych. Zbiorem takich myśli politycznych – doktryny w zakresie bezpieczeństwa każdego państwa – jest przede wszystkim Strategia Bezpieczeństwa Narodowego. Definiuje ona na ogół zagrożenia, ale z wielu powodów, głównie poprawności politycznej nie zawsze akcentuje ona zagrożenia największe. Najładniej można powiedzieć, że percepcja zagrożeń zależy od sytuacji geopolitycznej i kultury strategicznej każdego państwa i narodu⁸.

Dla nas, Polaków, po tylu wiekach wojen, zaborów i latach ograniczonej suwerenności, bezpieczeństwo, przede wszystkim polityczno-militarne, a więc związane z suwerennością narodu i integralnością terytorialną, nadal jest najważniejsze. Rośnie jednak, wraz z postępami procesów integracji i globalizacji, także waga bezpieczeństwa energetycznego, finansowego, ekologicznego. Czy jednak Polska, obecna w różnych strukturach sojuszniczych i układach wielostronnych, zmienia swoją percepcję świata i zagrożeń, czy też przyjmuje warstwę doktrynalną i aksjologiczną struktur zachodnich, traktując ją jako trybut związany z członkostwem w NATO i UE? Problem ten zaistniał, choć od innej strony – tożsamości narodowej i kulturowej – w momencie naszego wstępowania zwłaszcza do Unii Europejskiej. W kontekście bezpieczeństwa też bywa rozważany, choć z dużo większą ostrożnością.

Niewątpliwie na Polskę i jej kulturę strategiczną – o ile zgodzimy się, że Polska taką posiada, bo nie wszyscy analitycy tych kwestii to przyznają⁹ – historia wywarła i wywiera wielki wpływ, większy niż obciążenia także przeoranej wojnami całej Europy. Drugą cechą charakterystyczną jest szczególna wrażliwość Polski na zagrożenia wojną i agresją, nadal mocno kojarzące się z zagrożeniami płynącymi od najbliższych sąsiadów: Niemiec i Rosji. Relatywizuje to znacznie percepcję innych zagrożeń. Kolejnym czynnikiem jest stosunkowo niska, choć rosnąca, emocjonalność związana z użyciem siły militarnej, z pewnością dlatego, że siła militarna była zazwyczaj uży-

⁸ Szerzej: J. Czaja, *Kulturowe czynniki bezpieczeństwa*, Kraków 2008, s. 222–254.

⁹ Tezę taką stawia Kerry Longhurst w publikacji *Niemiecka kultura strategiczna*, [w:] *Kultura bezpieczeństwa narodowego w Polsce i w Niemczech*, red. K. Malinowski, Poznań 2003.

wana przez Polaków do obrony granic. Wiąże się to także z zaufaniem do wojska. Inną cechą, którą okres komunizmu mimowolnie rozwinął, ale której symptomy istniały już przed II wojną światową, a obecnie nasilają się, jest tzw. *bandwagoning*, czyli przyłączanie się do wyrastającego na hegemonia mocarstwa, w zamian za określone korzyści¹⁰. Kolejna cecha to rosnąca rola multilateralizmu i odzwierciedlanie tego w polskiej strategii, polityce i kulturze.

Znaczny wpływ na kształtowanie kultury strategicznej (choć można mówić o wzajemnym przenikaniu) mają relacje na styku: polityka, społeczeństwo, wojsko. Podstawą ich prawidłowego kształtowania jest wprowadzenie cywilnej kontroli nad armią. Odpowiedni zapis o zachowaniu przez wojsko neutralności w sprawach politycznych i o podleganiu przez siły zbrojne cywilnej i demokratycznej kontroli, został wprowadzony do Konstytucji RP¹¹. Mimo że cywilna kontrola nad armią w Polsce jest wprowadzana od początków demokratycznej transformacji, gdyż było to warunkiem członkostwa Polski w NATO (a w praktyce także w UE), to można powiedzieć, że polski model dopiero się kształtuje. Przechodził on swój okres „dziecięcy”, gdy wojskowi zdejmowali mundury i pełnili funkcje cywilne w MON, w którym nie brakowało też momentów krytycznych, jak na przykład osławiony „obiad drawski”. Model, który kształtuje się w Polsce, można nazwać modelem mieszanym, a sprawowana kontrola opiera się o podział kompetencji w tym zakresie między Prezydenta RP, parlament i Radę Ministrów¹². Urzędem, który spaja jak klamrą kompetencje wykonawcze w imieniu prezydenta–zwierzchnika sił zbrojnych RP i Rady Ministrów, jest cywilny minister obrony narodowej.

Kształtowanie się polskiego modelu cywilnej kontroli nad armią związane jest z szerszym procesem przekształceń w polskich siłach zbrojnych. Wśród kierunków tych przekształceń, związanych szerzej ze sferą cywilną, należy wymienić zwiększanie uzawodowienia armii i decyzje o jej całkowitej profesjonalizacji, w tym przechodzenie do wojska po zdobyciu wykształcenia cywilnego, zwiększenie obecności kobiet w służbie zawodowej, a także zwiększająca się obecność ekspertów cywilnych w strukturach MON i siłach zbrojnych. Sprawy wojska, wychowania i kultury wojskowej, bezpieczeństwa i obronności, problemy budżetowe i kadrowe, stają się ważnymi kwestiami społecznymi, coraz szerzej dyskutowanymi także poza sferą wojskową, w całym społeczeństwie. Są to również składniki kultury strategicznej.

Niezwykle ważnym elementem kultury strategicznej jest percepcja zagrożeń dla bezpieczeństwa. Teoretycznie zagrożenia i sposób ich pojmowania ujmować powinna doktryna bezpieczeństwa, czyli w naszym przypadku (i większości krajów) Strategia Bezpieczeństwa Narodowego. I tak rzeczywiście bywa, ale niekiedy jest tak jak w słynnym gombrowiczowskim sporze o Słowackiego: „wielkim poetą był, powinien zachwycać, a nie zachwyca”. Otóż z polskich prób tworzenia wielkich „Strategii Bezpieczeństwa Narodowego” taki obraz się nie wyłania, „powinien się wyłaniać a nie wyłania się”. Są one napisane pod zamówienie i oddają rzeczywistość kreowaną, częściowo tylko prawdziwą, a jeśli cokolwiek odbijają, to raczej strategię mocarstw

¹⁰ S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*, wyd. cyt., s. 398. Mówi o nich także: C.S. Gray, *Strategy for Chaos. Revolutions in Military Affairs and the Evidence of History*, Frank Cass, London 2002, s. 276.

¹¹ Art. 26, pkt 2 mówi: *Siły Zbrojne zachowują neutralność w sprawach politycznych oraz podlegają cywilnej i demokratycznej kontroli.*

¹² Zob.: A. Żebrowski, *Kontrola cywilna nad siłami zbrojnymi RP*, Warszawa 1998.

i układów sojuszniczych: NATO i Unii Europejskiej. Dotyczy to w szczególności dokumentów przyjętych w 1992 r. i „Strategii Bezpieczeństwa Narodowego” z 2000 r. Było to o tyle zrozumiałe, że dokumenty z 1992 zostały przyjęte bezpośrednio po zmianach, jakie nastąpiły w koncepcji strategicznej NATO (w 1990 r.), a Polska już wtedy zaczęła akcentować swoje aspiracje do członkostwa w Sojuszu, zaś w 2000 r. była świeżo przyjętym członkiem NATO i euforia z tym związana dała o sobie znać w postaci całkowicie bezkrytycznej tezy o oparciu bezpieczeństwa narodowego RP prawie w całości o NATO. Bezpośrednio po tym historycznym fakcie władze RP przyjęły dwa ważne dla polityki obronnej dokumenty: *Strategię bezpieczeństwa RP* (z 4.01.2000 r.) i *Strategię Obronności RP* (23.05.2000 r.). Jak stwierdzała Strategia Bezpieczeństwa: „członkostwo w Sojuszu Północnoatlantyckim w sposób istotny zmieniło geopolityczną i geostrategiczną pozycję Polski. Stała się ona częścią skutecznego sojuszniczego systemu obronnego, gwarantującego bezpieczeństwo i stwarzającego warunki stabilnego rozwoju... Dla Polski (NATO) stanowi realną podstawę zapewnienia bezpieczeństwa i obrony”.

Członkostwo w NATO wpływało także nie tyle na percepcję zagrożeń dla bezpieczeństwa, ile na ich zapis w dokumentach formułujących strategię. Trzeba także podkreślić, że determinowały je zmiany, jakie nastąpiły w środowisku międzynarodowym po upadku komunizmu i ZSRR oraz w układzie globalnym. Polska stała się członkiem NATO, ale zabiegała też o jak najlepsze stosunki ze Stanami Zjednoczonymi, hegemonym świata jednobiegunowego. Odnotowywano więc, w ślad za stanowiskiem USA i państw NATO, że zdecydowanie zmniejszyła się groźba wojny na dużą skalę, a ewentualna agresja zbrojna z zaskoczenia, na Polskę lub jakikolwiek kraj NATO, może być tylko agresją ograniczoną co do sił, czasu i przestrzeni. Prawdopodobny był natomiast zbrojny konflikt lokalny o ograniczonej skali. Wśród innych zagrożeń wymieniono rozprzestrzenianie broni masowego rażenia, napięcia etniczne i konflikty lokalne, terroryzm, migrację, a także zagrożenia ekonomiczne, pogłębiające się dysproporcje ekonomiczne, degradację środowiska naturalnego. Odnotowano zagrożenia wynikające z działalności obcych służb specjalnych.

Autorzy Strategii Bezpieczeństwa Narodowego RP z 2003 r. dążyli – jak się wydaje – do skorygowania generalnej koncepcji wyrażonej w dokumencie z 2000 r. i przywrócenia zasady, że to przede wszystkim własny system obronny, w tym siły zbrojne, jest podstawą bezpieczeństwa narodowego. Uwarunkowania zewnętrzne i całokształt okoliczności, których przyczyną były wydarzenia 11 września 2001 r. nie pozwalały jednak na rozwinięcie samodzielnych i kreatywnych myśli oraz tez. Strategia... z 2003 r. powieliła więc tezę amerykańskich strategów, że największym zagrożeniem dla bezpieczeństwa stał się terroryzm, a ciężar gatunkowy zagrożeń przenosi się z zagrożeń klasycznych (inwazja zbrojna) na zagrożenia nietypowe (nazywane także asymetrycznymi), których źródłem stają się trudne do zidentyfikowania podmioty pozapaństwowe.

Strategia... wskazywała jednocześnie na inne zagrożenia, takie jak niekontrolowana proliferacja broni masowego rażenia oraz środków ich przenoszenia, w tym możliwość wejścia w posiadanie tej broni przez organizacje terrorystyczne. Wskazywano na zagrożenia wynikające z nieprzewidywalnej polityki reżimów autorytarnych oraz ze zjawiska popadania państw w stan rozkładu, co dodatkowo zaostrza różne problemy. Podkreślono ścisły związek bezpieczeństwa z procesem globalizacji i frag-

mentacji współczesnego świata. W ramach tego procesu następuje polaryzacja poziomu życia i rozwoju różnych obszarów świata, słabnie rola państw i regulacyjna rola mocarstw, nasilają się napięcia etniczne, rozwija niekontrolowana migracja, rozszerza międzynarodowa przestępczość zorganizowana. Zwracano uwagę na zagrożenia ekologiczne, na problemy ekonomiczne, finansowe i demograficzne. Po raz pierwszy z całą mocą podkreślono wagę bezpieczeństwa energetycznego, co wiązano z dywersyfikacją i pewnością dostaw surowców energetycznych i nośników energii.

W 2007 r. przyjęto kolejną wersję Strategii Bezpieczeństwa Narodowego, pierwszy tego typu dokument w warunkach członkostwa w Unii Europejskiej. Jest to dokument bardziej rozbudowany niż poprzednie wersje, ujmujący w sposób szczegółowy najważniejsze kwestie bezpieczeństwa RP. Autorzy nie ograniczyli się do problematyki bezpieczeństwa polityczno-militarnego, lecz omówili najważniejsze rodzaje bezpieczeństwa, mające wpływ na ogólny stan bezpieczeństwa państwa i narodu, w tym takie kategorie jak bezpieczeństwo obywatelskie, bezpieczeństwo społeczne, szeroko pojęte bezpieczeństwo ekonomiczne i ekologiczne. Po raz pierwszy podkreślono ogromne znaczenie dla Polski bezpieczeństwa energetycznego oraz informacyjnego i telekomunikacyjnego. Odpowiednio do tego szczegółowo omówione zostały także zagrożenia dla bezpieczeństwa. Nowością jest poszerzenie pola widzenia zagrożeń i wyjście poza tradycyjny krąg zagrożeń polityczno-militarnych i ekonomiczno-ekologicznych. Uwzględniono takie problemy jak niekorzystne zmiany demograficzne w Polsce i na ich tle wzrost znaczenia ruchów migracyjnych, co wiąże się także z członkostwem Polski w Unii Europejskiej. Inną nowością jest stwierdzenie o konieczności dokończenia transformacji polskiego systemu prawnego, ze szczególnym uwzględnieniem prawa własności i wynikających stąd konsekwencji. Polski strateg zauważa takie wyzwania dla rozwoju kraju jak poprawa stanu infrastruktury transportowej, telekomunikacyjnej oraz sieci nośników energetycznych. Wśród zagrożeń o charakterze zewnętrznym największe znaczenie ma uzależnienie polskiej gospodarki od dostaw surowców energetycznych – ropy naftowej i gazu ziemnego – z jednego źródła. Poprawność polityczna nie pozwoliła polskiemu strategowi wskazać, że jest to uzależnienie od Rosji, co – biorąc pod uwagę, iż dla Rosji surowce energetyczne stały się orężem politycznym (o tym Strategia... wspomina) – może w praktyce ograniczać suwerenność naszego kraju. Stąd słuszny, choć w praktyce niezrealizowany, postulat dywersyfikacji zaopatrzenia w surowce energetyczne oraz zacieśnienie współdziałania z NATO i UE.

Jeśli chodzi o zagrożenia polityczne, to Strategia... dość nieoczekiwanie mówi o potencjalnym zagrożeniu, jakim byłoby dla Polski załamanie procesu integracji europejskiej, z powodów forsowania interesów narodowych oraz ambicji traktowania UE jako przeciwwagi dla USA, a także niezdolności do kreowania wspólnej polityki. Jakiej? Polski strateg o tym nie mówi, ale chodzi chyba o WPZiB, w tym o EPBiO (ang. ESDP). Powstaje jednak pytanie, czy w dokumencie tej rangi tego typu dywagacje, będące raczej domeną dyskusji akademickich, są na miejscu? Rodzi to poważne wątpliwości. Strategia... wspomina także o innych potencjalnie niekorzystnych dla Polski zjawiskach, takich jak np. ewentualne umocnienie porządków autorytarnych na kontynencie europejskim oraz nasilenie postaw konfrontacyjnych.

Strategia... z 2007 r. nie eksponuje zagrożeń militarnych. Uznaje ona, że istnieje małe prawdopodobieństwo wybuchu konfliktu zbrojnego na dużą skalę. Bardziej prawdopodobne mogą być konflikty o charakterze regionalnym i lokalnym. Zdaniem

autorów Strategii..., mimo iż Polska nie będzie w nie bezpośrednio zaangażowana, to mogą one stwarzać sytuacje kryzysowe, niosące groźbę rozszerzenia się i przerozelenia w wojnę, a to może dotknąć Polskę, w związku z zobowiązaniami wynikającymi z art. 5 TW.

Za region o szczególnym zagrożeniu dla bezpieczeństwa międzynarodowego uznaje Bliski i Środkowy Wschód, a źródeł zagrożeń upatruje w fundamentalizmie islamskim, aktach terrorystycznych, nuklearnych ambicjach Iranu. Źródłem zagrożenia są według Strategii... podmioty pozapaństwowe, często trudne do zidentyfikowania, a także państwa upadłe, które nie są w stanie kontrolować swego terytorium. Autorzy sporo miejsca poświęcają zagrożeniom asymetrycznym, w tym terroryzmowi i zorganizowanej przestępczości międzynarodowej.

Niezwykle ważnym elementem Strategii... z 2007 r. jest szczegółowe przedstawienie Systemu Bezpieczeństwa Narodowego RP. Ze wszystkich dokumentów obrazujących polską strategię bezpieczeństwa, opublikowanych po 1990 r. jest to najpełniejsza prezentacja tego systemu, ulegającemu zresztą ewolucji w związku ze zmieniającym się środowiskiem bezpieczeństwa, nowymi zagrożeniami i wyzwaniem, a także zobowiązaniami sojuszniczymi. Strategia... omawia podsystem kierowania bezpieczeństwem narodowym i podsystemy wykonawcze wraz z omówieniem ich zadań i organizacji. W ich ramach omówiony jest podsystem obrony narodowej, której zasadniczym elementem są Siły Zbrojne RP. Ich zadaniem, według określenia zawartego w dokumencie, „jest zapewnienie zdolności państwa do obrony oraz utrzymania gotowości do przeciwstawienia się agresji w ramach zobowiązań sojuszniczych”.

Zobowiązania te są pochodną członkostwa Polski w NATO i Unii Europejskiej, a to w powiązaniu z bliskimi stosunkami sojuszniczymi ze Stanami Zjednoczonymi stwarza szanse dla bezpieczeństwa i jest gwarancją stabilności w Europie. Strategia... z 2007 r. pozostaje pod silnym wpływem wcześniej wydanych dokumentów NATO, strategii bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych z 2002 i 2006 r., a także Europejskiej Strategii Bezpieczeństwa z 2003 r. Zachowuje także ciągłość rodzimych Strategii..., zwłaszcza z 2003 r. Jest też dokumentem bardziej rozwiniętym i bardziej dojrzałym niż dokumenty z lat poprzednich. Czy jednak na ich podstawie można jednoznacznie określić polską kulturę strategiczną? Miałbym co do tego duże wątpliwości. Zbyt oczywiste są uwarunkowania polityczne i doktrynalne, zbyt duży wpływ dokumentów sojuszniczych, ale też i zbyt wielkie obawy, by nie naruszyć zasad poprawności politycznej, czy też *expressis verbis* wyrazić wątpliwości na przykład co do kierunków ewolucji NATO, czy niektórych działań w zakresie bezpieczeństwa prowadzonych przez Stany Zjednoczone. Biorąc pod uwagę wszystkie te okoliczności, polski strateg wyspecjalizował się w dokumentach gładkich, sojuszniczo poprawnych, których także sąsiedzi, nie zawsze przecież całkowicie nam przychylni, w żaden sposób nie mogą kontestować. Na szczęście – a może niestety – jest jeszcze realna polityka – w niej już tacy bardzo spolegliwi polscy politycy, czy to wobec sojuszników, czy nieprzychylnych nam państw, już nie są.

Członkostwo w NATO i UE a bezpieczeństwo Polski

Już z sygnalizowanych wyżej dokumentów bezpieczeństwa narodowego RP jednoznacznie wynika, że Polski strateg wiąże ogromne nadzieje na zapewnienie bezpieczeństwa z członkostwem w NATO. Znaczenie Unii Europejskiej jest też podkreślane, ale z wielu względów jest ono bez porównania mniejsze, czego polscy stratedzy i politycy raczej nie ukrywają. Przystąpienie Polski do NATO było historycznym wydarzeniem. Było nie tylko wyrazem aspiracji narodowych, które z wielką siłą ujawniły się po upadku komunizmu i odzyskaniu politycznej niezależności na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w., lecz także zwieńczeniem kilku lat zabiegów politycznych, dyplomatycznych, w tym także lobbingu politycznego w stolicach liczących się państwach Sojuszu¹³. Siłą rzeczy wydarzenie to było ważną cezurą dla bezpieczeństwa narodowego Rzeczypospolitej, wpływało także na międzynarodową pozycję Polski. Polska definitywnie wychodziła z szarej strefy bezpieczeństwa (co w praktyce rozpoczęło się już w 1994 r.), uzyskując gwarancje najpotężniejszego sojuszu polityczno-wojskowego, jednocześnie zaś zaczęliśmy ponosić współodpowiedzialność za trudne wybory i decyzje, przed którymi stawał Sojusz Północnoatlantycki. Niektóre z nich stały się rzeczywistością już w pierwszych dniach naszego członkostwa w NATO. Chodzi przede wszystkim o stosunek Polski do Koncepcji Strategicznej NATO, przyjętej na uroczystym szczycie NATO w Waszyngtonie, odbytym z okazji 50-lecia paktu, który jednocześnie wieńczył starania Polski oraz Czech i Węgier o członkostwo w Sojuszu. O ile jednak z nową strategią przystępujący do NATO członkowie mieli okazję zapoznać się znacznie wcześniej, gdyż w jej tworzeniu w pewnym sensie współuczestniczyli¹⁴, o tyle prawdziwym zaskoczeniem i wyzwaniem dla nich była interwencja NATO w Kosowie, podjęta przez Sojusz w dwa tygodnie po rozszerzeniu. Nie odbyło się z tego powodu bez kontrowersji i trudności w wewnętrznej polityce tych państw¹⁵.

Równoległe z procesem rozszerzenia NATO rozwijał się inny ważny proces: integrowania się Polski i innych państw Europy Środkowo-Wschodniej z Unią Europejską. Na przełomie lat 1998–1999 (później także w związku z interwencją NATO w Kosowie) Unia Europejska zdecydowała o przyspieszeniu budowy własnej polityki bezpieczeństwa, którą (po fiasku koncepcji Europejskiej Tożsamości Bezpieczeństwa i Obrony) najpierw nazwano Wspólną Europejską Polityką Bezpieczeństwa i Obrony, a następnie zrezygnowano z pierwszego członu tej nazwy. Na określenie „Wspólna”, kojarzące się ze „wspólnotowa”, było stanowczo za wcześnie. Dla Polski, a także innych państw NATO, niebędących członkami UE¹⁶, problem sprowadzał się do obaw o to, że w wyniku nieskrywaną ambicji takich państw Unii, jak Francja (i coraz bardziej Niemcy) pokusa tworzenia niezależnej – jak ją określono – ESDP, prowadzić może do tworzenia

¹³ Pisałem na ten temat obszerniej w opracowaniu *NATO przed drugą rundą rozszerzenia*, „Wojsko i Wychowanie” 2002, nr 10.

¹⁴ Polska starała się nie dopuścić, aby doszło do osłabienia NATO jako systemu zbiorowej obrony (art. 5 i 6 traktatu waszyngtońskiego) oraz oddziaływać na rzecz zobowiązania Sojuszu do zaangażowania się w różnych formach w sprawach bezpieczeństwa obszaru Europy Środkowo-Wschodniej.

¹⁵ W Polsce trwała debata sejmowa nad polityką zagraniczną i akcenty zaskoczenia i dezaprobaty z powodu interwencji zaczęły dominować w wystąpieniach opozycji. Z tego powodu z inicjatywy ambasadora USA w Warszawie zorganizowano konsultacje z udziałem polityków i ekspertów, w której uczestniczył także autor opracowania. Interwencja NATO określona została przez stronę amerykańską jako interwencja humanitarna.

¹⁶ Chodziło o takie kraje, jak: Turcja, Norwegia, Czechy, Węgry.

jej struktur nie tylko w niezależności od Stanów Zjednoczonych, lecz także w opozycji (lub co najmniej konkurencji) do NATO, przy faktycznym dublowaniu struktur i rozpraszaniu środków. Mogło to mieć negatywny wpływ zarówno na spójność Sojuszu, jego efektywność, a zwłaszcza zaś na gotowość angażowania się Stanów Zjednoczonych w sprawy bezpieczeństwa europejskiego. Nawet, jeśli w obawach tych przebrzmiewało echo niepokoїв amerykańskich, to faktem jednocześnie była niewiara niektórych państw europejskich w to, że Unii Europejskiej uda się zbudować efektywną politykę bezpieczeństwa i obrony (nie mówiąc o wspólnej obronie). Większość tych obaw Polska podzielała, lecz deklaratywnie – nie będąc jeszcze członkiem UE – opowiadała się za realizacją ESDP i aktywnym w niej uczestnictwem.

Innym ważnym czynnikiem bezpieczeństwa RP, wiążącym się z członkostwem w Sojuszu Północnoatlantyckim, były prowadzone już od 1994 r., od momentu przyjęcia przez Polskę zasad programu Partnerstwa dla Pokoju, prace przysposabiania naszych sił zbrojnych do współdziałania z NATO. Proces ten zbiegł się z innymi przedsięwzięciami, wynikającymi z restrukturyzacji i modernizacji armii, a także wynikającymi z wymogów traktatu CFE. Polskie siły zbrojne włączono w sztabowych organach Sojuszu do bieżącego cyklu planowania obronnego, obejmującego lata 1997–2002. Polska przyjęła w porozumieniu z NATO dokument zawierający Cele Sił Zbrojnych. Na ich podstawie powstał „Program Integracji z Organizacją Traktatu Północnoatlantyckiego i Modernizacji Sił Zbrojnych RP na lata 1998–2012”.

Generalnie można powiedzieć, że Wojsko Polskie przygotowywało się do nowych zadań związanych z członkostwem w NATO, mając na względzie dwa nadrzędne cele: osiągnięcie zdolności do wykonywania zadań wspólnie z siłami Sojuszu, czyli osiągnięcie poziomu interoperacyjności, oraz osiągnięcie zdolności do przerzutów na dużą odległość, czyli osiągnięcie wysokiego stopnia mobilności i zdolności do manewru. Aktualne, choć jednocześnie modyfikowane, pozostawały cele i zadania polskich sił zbrojnych związane z zagrożeniem własnego terytorium oraz na wypadek wojny na terytorium Polski. Zmiany i transformacja w polskich siłach zbrojnych były naturalnym uzupełnieniem procesu uzyskiwania przez Polskę członkostwa w NATO. Jak podkreśla to praktyk i teoretyk wojskowości – wojsko jako podmiot tego procesu – ani go nie przyspieszało, ani też nie opóźniło¹⁷. Wywiązywało się na miarę środków, możliwości, ale i właściwej sobie rzetelności.

Przeprowadzone w ciągu 10 lat zmiany w Wojsku Polskim pozwoliły znacznie zwiększyć jego zdolność obronną i zdolności operacyjne, a także umożliwić udział naszych sił zbrojnych w operacjach międzynarodowych. Aktualnie w misjach NATO, Unii Europejskiej i ONZ uczestniczy prawie 3500 polskich żołnierzy, podczas gdy 10 lat temu, gdy wstępowaliśmy do Sojuszu, było to zaledwie 1500 żołnierzy. Duże znaczenie, zwłaszcza ze względu na doświadczenia, miała obecność polskich wojsk w Iraku, a także – trwająca nadal misja w Afganistanie. Doświadczenia nabyte przez polskie siły zbrojne w misjach w Iraku i Afganistanie, a także w innych misjach pokojowych i stabilizacyjnych NATO, UE i ONZ, budują nie tylko prestiż Wojska Polskiego, lecz także ich zdolności koalicyjne i ekspedycyjne, coraz ważniejsze w warunkach globalizacji zagrożeń i globalnego ich zwalczania.

¹⁷ B. Balcerowicz, *Siły zbrojne w polskiej polityce bezpieczeństwa*, [w:] *Polska polityka bezpieczeństwa 1989–2000*, red. R. Kuźniar, Warszawa 2001, s. 492–523.

Wyrazem rosnącego uznania dla Wojska Polskiego jest zwiększający się udział przedstawicieli Polski w strukturach dowodzenia Sojuszu. Obecnie takie odpowiedzialne funkcje w instytucjach Sojuszu Północnoatlantyckiego pełni blisko 300 przedstawicieli Wojska Polskiego. Jednocześnie jednak Polska nadal nie objęła jeszcze należnego jej z racji potencjału, odpowiedniego przydziału funkcji w strukturach Sojuszu.

Ważną rolę w doskonaleniu umiejętności żołnierzy WP odgrywają przeprowadzane na różnych szczeblach ćwiczenia sojuszniczych sił Paktu. Ćwiczenia takie są niezwykle ważną formą przygotowań żołnierzy do udziału w misjach natowskich. Ich ważnym celem jest sprawdzanie i doskonalenie stopnia interoperacyjności sztabów wojskowych, skuteczności porozumiewania się i dowodzenia. Ogółem od początku przynależności Polski do NATO nasi żołnierze wzięli udział w ok. 70 ważniejszych ćwiczeniach sojuszniczych i wielonarodowych.

Wymiernym efektem członkostwa Polski w NATO są programy modernizacyjne, wdrożone w siłach zbrojnych RP. Najważniejsze z nich dotyczyły zakupu transporterów kołowych ROSOMAK, zestawów przeciwpancernych pocisków kierowanych SPIKE i przeciwlotniczych zestawów raketowych GROM. Wdrożono także do eksploatacji czołgi LEOPARD, zakupiono bezpilotowe samoloty rozpoznawcze oraz kontynuowano modernizację systemów łączności i innych systemów informatycznych. Realizowany jest program dostaw i eksploatacji samolotów wielozadaniowych F-16 oraz samolotów transportowych CASA C-295M. Polskie siły morskie zostały wyposażone w dwie fregaty rakietowe typu OHP, 4 okręty podwodne KOBEN i okręt wsparcia logistycznego. Budowany jest system dywizjonów nadbrzeżnych, które wyposażone będą w rakiety RBS. Realizowane są zakupy zestawów transportowych, sprzętu samozaładunkowego, urządzeń do konteneryzacji, paletyzacji i mechanizacji załadunku¹⁸.

Od kilku lat, praktycznie od upadku komunizmu i rozpadu ZSRR trwa ewolucja NATO. Elementy tej ewolucji to przejmowanie przez NATO odpowiedzialności za bezpieczeństwo globalne, zaangażowanie i działanie także poza obszarem traktatowym, restrukturyzacja i zmiana charakteru sił zbrojnych oraz dowództwa tych sił. Sojusz z paktu polityczno-militarnego przekształca się w system bezpieczeństwa ponadregionalnego. Rozszerzając się na nowe państwa i obszary, zwiększa strefę stabilizacji, jednak – zdaniem wielu analityków – kosztem spójności, szybkości i skuteczności decyzji, a tym samym operatywności. Dodatkowym, ale nieuniknionym wyzwaniem dla NATO jest udział w operacjach typu *nation-building*, które coraz częściej stają się najtrudniejszą fazą działań.

Na tle ewolucji NATO rodzą się z jednej strony pytania o przydatność Sojuszu do zwalczania nowych zagrożeń, z drugiej zaś strony o to, czy spełnia on nadal klasyczne funkcje paktu militarnego. Te pierwsze są ważne dla tych państw, które bezpośrednio doświadczyły ataków terrorystycznych – jak miało to miejsce w przypadku Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii czy Hiszpanii. O tym, że nie są to tylko akademickie dywagacje, można przekonać się, śledząc dyskusje prowadzone na różnych forach w Stanach Zjednoczonych, w tym w kongresie amerykańskim¹⁹. Nie brak tego typu wątpliwości także w innych krajach²⁰.

¹⁸ Oprac. na podstawie materiałów Sztabu Generalnego WP. Zob. <http://www.mon.gov.pl/plstrona/264>, 12.03.2009.

¹⁹ Píše o tym „Washington Post” z 8.05.2005.

²⁰ Wystarczy choćby przypomnieć wypowiedź byłego kanclerza RFN G. Schroedera z 14 lutego 2005 r. Zob.: <http://serwis.gazeta.pl/swiat/2029020>.

W Polsce i w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, które odzyskały polityczną niezależność po prawie pięćdziesięciu latach zniewolenia przez ZSRR i system sowiecki, ciągle aktualny pozostaje ten drugi rodzaj pytań, generalnie sprowadzających się do odpowiedzi, na ile Sojusz Północnoatlantycki zapewnia im ochronę i bezpieczeństwo, wynikające z ich sytuacji geopolitycznej i ciągle odczuwanego zagrożenia ze Wschodu. Pamięć o okrucieństwach i ofiarach II wojny światowej oraz okupacji hitlerowskiej też wpływa na te odczucia. Nie oznacza to, że państwa te nie dostarczają czy też lekceważą nowe zagrożenia. Oznacza jedynie, że wrażliwość tych narodów na zagrożenia kształtowała się przez dwie generacje pokoleń wyrosłych w warunkach braku wolności i politycznej zależności.

Czy więc, biorąc pod uwagę środowisko bezpieczeństwa Polski, jego historyczne i współczesne uwarunkowania, miejsce i rolę, jaką zajmuje Sojusz Północnoatlantycki w Strategii Bezpieczeństwa Narodowego RP [wszystkich jej wersjach po 1999 r.] ewolucja NATO jest dla nas korzystna? Na tle całego procesu ewolucji NATO za korzystny dla Polski należy uznać proces rozszerzania Sojuszu. Powiększa on strefę stabilizacji, a dalsze przesuwanie obszaru traktatowego na Wschód stwarza dla Polski swoisty bufor w trudnym sąsiedztwie z Rosją. Członkostwo Ukrainy w NATO, w tym kontekście, zdaje się sprawą kluczową.

Problem, który dla polskiego stratega niesie wiele dwuznaczności i wątpliwości, to ocena stosunków NATO – Rosja. Stosunki te w ramach kolejnej raz modyfikowanej Rady (NATO – Rosja), będą miały kolejną szansę poprawy i wejścia na drogę konstruktywnej współpracy i współodpowiedzialności za bezpieczeństwo globalne. Faktycznie rola Rosji jest większa, niż wynika to z formalnych powiązań z Sojuszem, przy zachowaniu w rosyjskich kołach politycznych (nie mówiąc o kręgach społecznych) wiele z dawnej wrogości do NATO. Rachuby na „cywilizowanie” Rosji, demokratyzację poprzez ściślejsze związki ze strukturami Zachodu, okazują się w dużym stopniu płonne. Rozwój i polityka Rosji będą niezależnym, poddanym własnej logice torem, a system jest mieszaniną swoistej demokracji i autorytaryzmu. Wymogi walki z terroryzmem, a także interesy gospodarcze (szczególnie energetyczne) powodują, że Rosja, choć nie w pełni demokratyczna, jest potrzebna, a jej rola większa niż odpowiednie wskaźniki ekonomiczne²¹. Znamienne jest, że ani Stany Zjednoczone, ani NATO, ani Unia Europejska nie zdołały wymóc na Rosji demokratycznych przemian, krytycznej oceny historii, weryfikacji sposobów i instrumentów prowadzenia polityki zagranicznej oraz ekonomicznej, o czym świadczą choćby incydenty z pobiciem polskich dyplomatów czy szantaż gazowy wobec Ukrainy i w praktyce całej Europy. Jednocześnie zaś tylko Stany Zjednoczone pozostają jedynym czynnikiem zdolnym do rzetelnej oceny roli Rosji w stosunkach międzynarodowych i do podjęcia próby wpływania na tę rolę. Może to być jednym z wyzwań, przed którym staje prezydent USA – Barack Obama.

Dlatego też z tych względów, a także z wielu innych powodów, których omówienie wymagałoby odrębnego potraktowania, Polska nadal zachowuje ambiwalentny stosunek do bliższej współpracy NATO z Rosją i nawet ewentualne członkostwo tego kraju w Sojuszu Północnoatlantyckim, o czym przebiekają stratedzy w różnych ważnych dla NATO miejscach, nie uspokoiłoby opinii publicznej w Polsce. Uwarunkowania

²¹ Przykładem tego jest dokooptowanie Rosji do grupy G-7 w stworzenie grupy G-8, mimo iż PKB Rosji to zaledwie ok. 1/3 Chin i mniej więcej tyle co produkt Indii.

te waloryzują jednocześnie znaczenie dla Polski stosunków ze Stanami Zjednoczonymi i to bez względu na odczucia, jakie budzi to wśród innych państw NATO i UE.

Mimo iż polscy stratedzy doskonale rozumieją (a przynajmniej należy tak zakładać) konieczność ewolucji NATO stosownie do owych zagrożeń dla bezpieczeństwa międzynarodowego, to ani koła polityczne, ani opinia publiczna nie wydają się tą ewolucją usatysfakcjonowane. Dla Polski, po doświadczeniach 1939 r. i strasznych skutkach wojny, funkcje obronne Sojuszu, automatyzm i niezawodność *casus foederis* art. 5 traktatu waszyngtońskiego, są nadal sprawą pierwszorzędą. Niekoniecznie musi to mieć odzwierciedlenie w doktrynie bezpieczeństwa narodowego, która też zawiera jakiś element poprawności politycznej. Dlatego też ani „*casus* 11 września”, ani koncepcja „koalicji chętnych”, a także malowniczo nazywana koncepcja „NATO jako skrzynki na narzędzia”²², osłabiające niewątpliwie tradycyjne elementy paktu militarnego, nie są dla Polski dobre. Osłabia to subiektywne poczucie bezpieczeństwa przez Polaków, choć gwoździem prawdy, nie musi się to pokrywać z obiektywnym stanem bezpieczeństwa.

Nieco inaczej wyglądają aspekty wojskowe. Członkostwo Polski w NATO i transformacja Sojuszu narzuca także polskiemu siłom zbrojnym konieczność zwiększania zdolności obronnej, poprzez ich restrukturyzację w kierunku większej mobilności, interoperacyjności i generalnie profesjonalności. Pozwala także utrzymać wydatki na obronę narodową odpowiednio do wzrostu PKB²³.

Dochodzą do tego jeszcze inne ważne aspekty. Członkostwo Polski w NATO, a także w Unii Europejskiej wiąże się ze spełnianiem przez Polskę wysokich standardów w zasadzie kultury politycznej (także strategicznej), w tym w szczególności postrzegania takich wartości, jak: demokracja, państwo prawa, prawa człowieka, cywilna kontrola nad armią. Polityka Unii Europejskiej dotycząca bezpieczeństwa i obrony oraz próba budowania własnej armii i własnych zdolności obronnych nie jest dla Polski tak ważna, mimo że stosunek polskiego establishmentu do tej sfery działalności UE ewoluuje w kierunku coraz większej jej akceptacji i uczestnictwa²⁴, to jednak nadal dla bezpieczeństwa Polski najważniejsze jest NATO i stosunki ze Stanami Zjednoczonymi.

Stany Zjednoczone w polskiej polityce bezpieczeństwa

Po upadku komunizmu i w okresie transformacji główne nadzieje na zapewnienie bezpieczeństwa Polski (w tym także przebudowy gospodarczej) wiązano ze stosunkami i współpracą ze Stanami Zjednoczonymi. W dużym stopniu nadzieje te ziściły się, bo to głównie Amerykanie wspierali nasze starania o redukcję długów, stabilizację pieniądza i wprowadzenie gospodarki rynkowej, a przede wszystkim o wejście do NATO (po części także UE) i innych struktur zachodnich. Trzeba powiedzieć, że te nowe dowody sympatii narastały na żyznym podkładzie sympatii i podziwu, jaki od

²² Były to sztandarowe koncepcje działania NATO, narzucone Sojuszowi, w okresie gdy sekretarzem obrony USA był Donald Rumsfeld.

²³ Choć może to być niezwykle trudne w czasach kryzysu.

²⁴ Jarosław Kaczyński jako premier proponował nawet przeznaczenie większych środków finansowych Unii na budowę europejskiej 100-tysięcznej armii.

stu kilkudziesięciu lat ożywia i podtrzymywał w polskich marzeniach amerykański mit. Niewiele więc brakowało do tego, aby Polska szybko awansowała do roli jednego z najbardziej proamerykańskich krajów, co natychmiast zaklasyfikowano na Zachodzie Europy jako kolejnego po Brytyjczykach konia trojańskiego. Niektórzy, jak profesor Huntington, określili to wspomnianym wyżej mało pochlebnym terminem *bandwagoning*'u. Zdawać by się mogło, że nic Polaków z miłości do Ameryki i amerykańskiego dolara wyleczyć nie jest w stanie. Ani doświadczenia w Iraku, ani brak postępu w sprawie wiz, ani brak realnej współpracy gospodarczej, w tym relatywnie niewysokich amerykańskich inwestycji w Polsce.

Symbolem więzi w zakresie bezpieczeństwa, obok NATO i F-16, miała być tarcza antyrakietowa. Sama w sobie niestwarzająca – jak to się teraz pięknie mówi – wartości dodanej do naszego bezpieczeństwa, lecz wręcz odwrotnie, skupiająca uwagę mniej przychylnych Polsce państw, w tym przede wszystkim Rosji, a i na zachodzie Europy niewywołująca entuzjazmu. Miała bowiem, przynajmniej tak zakładali Amerykanie, bronić przede wszystkim terytorium Stanów Zjednoczonych, a także części Europy, przed irańskimi raketami dalekiego zasięgu, których co prawda jeszcze nie ma, ale również tarcza też nie miała być zainstalowana szybko. Ponieważ bilans strat i korzyści takiego projektu, obok ewidentnej chęci przypodobania się Amerykanom, nie był zbyt dla Polski pomyślny, poza tym że obecność w Polsce około stu żołnierzy amerykańskich uczulać mogła bardziej Amerykę na nasze bezpieczeństwo, to jednak rząd Donalda Tuska w porę zreflektował się i wynegocjował w ramach umowy o tarczy klauzulę przewidującą zwiększenie amerykańskiego zaangażowania w zapewnienie Polsce bezpieczeństwa. Mówiło się o raketach Patriot, choć status ich stacjonowania (a raczej przebywania) w Polsce nie był jasny.

Zmiana administracji w Waszyngtonie, a także opóźnienia w ratyfikacji umowy przez prezydenta RP, doprowadziły do jej dezaktualizacji, o czym rząd Stanów Zjednoczonych poinformował Polskę 17 września 2009 r. To, że w kraju uznano wybór tej daty za *faux pas* wobec Polski, to oczywiście, to, że zrobiła to młoda administracja waszyngtońska, też mieści się w logice naboru i kwalifikacji urzędników²⁵, ale ze zdziwieniem i satysfakcją przyjąć można fakt, że zauważyła to prasa amerykańska, nie zostawiając suchej nitki na urzędnikach Białego Domu. Odejście od porozumienia w sprawie tarczy antyrakietowej nie było nad Wisłą wielką niespodzianką, bo Obama jeszcze jako kandydat demokratów na prezydenta USA zapowiadał to dość wyraźnie. Trzeba jednak powiedzieć jasno, że rząd Stanów Zjednoczonych zbliżył się do bariery złamania zasady *pacta sunt servanda*, a ekipa Obamy jest chyba pierwszą administracją amerykańską, która tak ostentacyjnie odrzuciła sztandarową koncepcję poprzedniej administracji. Nie świadczy to dobrze o polityce amerykańskiej, jest jakimś *memento* dla partnerów Stanów Zjednoczonych na przyszłość.

W Polsce – rzecz ciekawa – mimo iż społeczeństwo nie wykazywało jakiegoś szczególnego entuzjazmu do tarczy (zwłaszcza wobec nasilających się niewybrednych ataków Rosji), to jednak porzucenie koncepcji Busha przyjęto źle, tym bardziej że obraz stosunków polsko-amerykańskich zaczął jakby zaciemniać się: do rozczarowań niespełnienia w okresie administracji Busha (sprawa wiz, ofiary ponoszone

²⁵ Odwrotnością podobnej ignorancji jest wysłanie z Polski depechy z okazji wyboru Baracka Obamy na „prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej”.

w Iraku i Afganistanie i brak kontraktów gospodarczych rekompensujących koszty zaangażowania) zaczęły dochodzić wyraźne zmiany priorytetów polityki nowej administracji, w tym rewaloryzacja stosunków z Rosją i spychanie Europy Środkowo-Wschodniej na dalszy plan. Żenująco mała liczebność amerykańskiej delegacji na obchodach 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej na Westerplatte, brak Polski w kalendarzu wizyt prezydenta Obamy i członków nowej administracji – aż do wizyty pocieszenia w Polsce wiceprezydenta Joeego Bidena – odwołanie szumnie zapowiadanego spotkania Radosława Sikorskiego z Hilary Clinton w Waszyngtonie i coraz bardziej mglista perspektywa zniesienia wiz dla Polaków, to tylko część, ale za to spektakularnych faktów, które negatywnie rzutują na stan stosunków polsko-amerykańskich.

Amerykanie tego nie dostrzegają, bo nigdy Polska w ich podejściu nie wybiła się na poziom strategicznego partnera, o czym marzyli bez żadnych realistycznych podstaw polscy politycy²⁶. Można więc powiedzieć, że dziś, za administracji Baracka Obamy, senatora z Chicago, współzyczącego z miejscową, nadal liczną Polonią, te stosunki są oparte na bardziej przyziemnych relacjach, jakie łączyć może supermocarstwo z europejskim krajem średniej wielkości. Ale to tylko pozory. Tak naprawdę to bez porównania więcej, przynajmniej w aspekcie moralno-politycznym i wizerunkowym, straciły Stany Zjednoczone. Dlaczego? Bo w Polsce rozwiął się amerykański sen, mit o potężnej Ameryce gotowej nieść wolność i pomoc gospodarczą, zawsze atrakcyjną nie tylko blaskiem zielonego koloru światowej waluty, lecz także hollywoodzkimi obrazami. Dla dramatycznie szybko tracącej autorytet w świecie Ameryki to może jeszcze nieodczuwalny, ale na pewno dający wiele do myślenia fakt. Wystarczy przypomnieć, że w ostatniej dekadzie popularność Stanów Zjednoczonych w społeczeństwie polskim spadła z około 60% do około 28–29%. Polska w tym względzie zrównała się z podobnymi odczuciami w Niemczech czy Francji, które to kraje USA oskarżały o antyamerykanizm na początku interwencji w Iraku. Podobny proces utraty popularności Ameryki dokonał się jedynie w Turcji, co też jest niepokojące ze względu na dramatycznie niski poziom wpływów Stanów Zjednoczonych w krajach islamskich. Czy Stany Zjednoczone wezmą to pod uwagę? Czy polskie władze wyciągną z tego wnioski? Odpowiedź na oba pytania wydaje się negatywna, choć poprawa wizerunku Ameryki w świecie jest jednym z priorytetów polityki zagranicznej Obamy, a i rząd Donalda Tuska już nieco inaczej negocjował umowę w sprawie tarczy niż jego poprzednicy, stawiając dalej idące wymagania w zakresie zapewnienia bezpieczeństwa Polski. Niestety już reakcja na mgliste propozycje w sprawie nowej tarczy, które przywiózł do Polski wiceprezydent Biden, mieściła się w normie typowych polskich reakcji wobec propozycji rządu supermocarstwa (co jest istotą wspomnianego *bandwagoning'u*), czyli akceptacji, z akcentami wyraźnego zadowolenia²⁷.

Jakie są więc te nowe propozycje amerykańskie? Problem w tym, że niejasne i bardzo rozłożone w czasie. Administracja Obamy proponuje zastąpienie baterii pocisków przechwytyjących, mających zestrzeliwać rakiety balistyczne dalekiego zasięgu, które miały być zainstalowane w bazie w Redzikowie, rakietami SM-3, czyli pociskami standardowymi 3. Są to pociski skierowane przeciwko innemu zagrożeniu niż propono-

²⁶ Z wyjątkiem okresu ataku na Irak, gdy izolowane przez wiele krajów, w tym liczących się sojuszników w Europie Zachodniej, Stany Zjednoczone bardzo potrzebowały Polski do legitymizowania tych działań.

²⁷ Podobna, a nawet jeszcze bardziej uległa wobec amerykańskiej polityki, jest reakcja Polski na prośbę Obamy o zwiększenie polskiego kontyngentu w Afganistanie.

wany przez Republikanów system. Przypomnijmy, system ten miał chronić terytorium USA i znaczną część Europy (Europę Zachodnią, część Europy Środkowej i Wschodniej, bez Bałkanów i południa Włoch) przed raketami dalekiego zasięgu, wystrzeliwanymi z Iranu. Pociski SM-3 mogą zestrzeliwać rakiety krótszego zasięgu, lecące niżej i wolniej niż rakiety międzykontynentalne. Są one już zainstalowane na okrętach wojennych klasy Aegis, po pięć do dziesięciu na każdym okręcie i stosowane do obrony powietrznej przez Stany Zjednoczone i Japonię (przeciwko rakietom Korei Północnej)²⁸.

Ważnym elementem programu SM-3 jest jego rozbudowa. Istniejąca wersja morska miałaby do 2015 r. ulec przebudowie i być instalowana na platformach ruchomych na lądzie. Jest to ta wersja, która miałaby być zainstalowana w Polsce. Bardziej jednak niż ruchome platformy, które zgodnie ze swą specyfiką nie miałyby jednego miejsca stacjonowania, liczą się inne elementy tego systemu, a więc radary, centra dowodzenia i koordynacji, satelity wykrywające i ostrzegające. Czy jakiś element tego systemu miałby być zainstalowany w Polsce – tego nie wiadomo. Dalszym etapem rozbudowy systemu SM-3 byłoby zbudowanie do 2018–2020 r. pocisków nowej generacji, dających możliwość zestrzeliwania także rakiet dalekiego zasięgu, mogących chronić całą Europę i część USA przed raketami irańskimi.

Nowy amerykański program antyrakietowy pełen jest niejasności, zawiera też cały bagaż potencjalnych problemów. Po pierwsze, nie wiadomo, w jakiej wersji będzie docelowo realizowany. Po drugie, jest kosztowny i osiągnięcie planowanej trzeciej fazy (badania, wdrożenie) to koszt około 3–3,5 mld. dolarów. W sumie koszt całości programu to 9–15 mld. dolarów. Niewiadomą jest także jego techniczna skuteczność, a więc przydatność. Nie do przewidzenia jest także postawa Moskwy.

Tarcza w wersji Busha była doskonałym pretekstem dla Rosji, aby uczynić z niej dyżurny temat ataków na Polskę, w mniejszym stopniu na Czechy i Stany Zjednoczone, choć politycy i eksperci rosyjscy byli świadomi, że te kilkanaście rakiet mających działać na zasadzie siły kinetycznej to doprawdy żadna osłona wobec tysięcy rakiet i głowic znajdujących się w rosyjskim arsenale strategicznym. Moskwa wysuwała argument, że zawsze można je uzbroić, a ilość rakiet zwiększyć, ale takie uzasadnienia trąciły logiką zimnej wojny i wyścigiem zbrojeń. Hipotetycznie zawsze jest on możliwy z udziałem obu stron. Być może Rosjan bardziej drażnił sam zamiar rozmieszczenia uzbrojenia i bazy amerykańskiej w Polsce. Jeśli tak, to realizacja programu SM-3 może wywołać podobne reakcje, już zresztą takie głosy się w Moskwie odezwały na wiadomość, że w Polsce mogą być baterie rakiet Patriot. Jeśli chodzi o program SM-3, to Rosjanie tym bardziej mogą być spokojni, ponieważ rakiety te nie mają możliwości przechwytywania rakiet dalekiego zasięgu, choć mogą dosięgnąć rakiety krótkiego i średniego zasięgu, gdyby były one stacjonowane i wystrzeliwane z Kaliningradu. Jedno jest pewne. Stacjonowanie jakiegokolwiek amerykańskiego sprzętu rakietowego i amerykańskich żołnierzy będzie irytować Moskwę.

Reasumując, ewentualna instalacja w Polsce – ale także w innych krajach Europy – systemu SM-3 ma swoje głębokie uwarunkowania: polityczne, technologiczne, finansowe, a nawet czasowe, bo system może być gotowy w wersji rozwiniętej już wtedy, gdy Obama przestanie być prezydentem Stanów Zjednoczonych, nawet jeśli pozo-

²⁸ Potwierdzeniem skuteczności systemu SM-3 zainstalowanym na Aegisach jest zestrzelenie w lutym 2008 r. uszkodzonego amerykańskiego satelity na wysokości 240 km, który zagrażał bezpieczeństwu na Ziemi.

stałby na drugą kadencję. Uwarunkowania polityczne odnoszą się zarówno do polityki międzynarodowej, jak i wewnętrznej w Stanach Zjednoczonych. Obama może obawiać się, że ewentualna kolejna wrzawa wokół nowego systemu zniweczy szanse polityki zresetowania stosunków z Rosją, a jednocześnie warunkiem poparcia systemu przez senatorów republikańskich i części demokratycznych jest to, aby chronił on nie tylko Europę, ale także obszar Stanów Zjednoczonych. Póki co, system SM-3 tego wymogu nie spełnia. Koszty finansowe, na ogół znacznie wyższe niż zakładane, będą też powodować rosnącą ostrożność Kongresu i Pentagonu, bo budżet wojskowy USA, choć z każdym rokiem większy, to jednak nadal jest bardzo obciążony skutkami wojny w Iraku i Afganistanie, a przecież nie można zapominać o trwającym kryzysie finansowym.

Podsumowanie

Bezpieczeństwo narodowe jest to nadrzędny cel każdego państwa, nazywany egzystencjalnym, ponieważ dotyczyć może – w skrajnych przypadkach – możliwości przeżycia narodu. Niestety, naród polski, jak rzadko który, miał w swej historii sytuacje, kiedy musiał stawać przed takimi zagrożeniami. Dlatego każdy polski polityk i cały polityczny establishment powinien być wyczulony na sprawy bezpieczeństwa narodu, przy czym współczesne zagrożenia niekoniecznie muszą mieć charakter polityczno-militarny. Coraz częściej mają one charakter cywilny (terroryzm) lub gospodarczy (np. zagrożenie energetyczne).

Polskie społeczeństwo po 20 latach transformacji ustrojowych i gospodarczych, w warunkach członkostwa Polski w NATO i Unii Europejskiej, czuje się bezpieczne. Nie zawsze jednak subiektywna percepcja zagrożeń pokrywa się z obiektywnym stanem. Tak było na przykład w 1939 r., gdy zagrożenia dla narodu i niepodległości kraju były większe niż ich percepcja, osłabiana dodatkowo buńczucznymi hasłami państwowej propagandy. Dziś takich zagrożeń nie ma, co nie znaczy, że nie ma ich w ogóle. Mówią o nich kolejne wersje Strategii Bezpieczeństwa Narodowego. Niekiedy z różnych względów, także poprawności politycznej czy względów sojuszniczych, są one łagodzone lub uwypuklane.

Warunkiem zapewnienia bezpieczeństwa jest sprawnie działający system bezpieczeństwa i obrony. Jego podstawą jest siła wewnętrzna i potencjał państwa, w ramach którego, w zakresie bezpieczeństwa polityczno-militarnego, związanego z zapewnieniem suwerenności i integralności terytorialnej kraju, szczególne zadania mają siły zbrojne RP. Jest ważne, aby poziom fachowości, uzbrojenia i wyposażenia sił zbrojnych – a więc zdolności obronnych – odpowiadał zadaniom obrony suwerenności państwa i narodu, poziomowi zagrożeń i wymogów współpracy w ramach sił wielostronnych sojuszniczych struktur bezpieczeństwa. Musi to być system sprawny i wiarygodny, oparty o stały procentowo, w oparciu o PKB, corocznie odnawialny budżet obrony narodowej.

Uzupełnieniem, a nie podstawą bezpieczeństwa narodowego są więzy sojusznicze, wynikające z członkostwa Polski w NATO i UE, a także przyjacielskie stosunki i współpraca ze Stanami Zjednoczonymi. Doświadczenia wynoszone z misji wojskowych i sta-

bilizacyjnych NATO i UE, a także z udziału w misjach pokojowych ONZ mają ogromne znaczenie dla rozwoju i profesjonalizacji sił zbrojnych i innych struktur bezpieczeństwa Polski. Pojawiająca się niekiedy krytyka zaangażowania Polski w misje pokojowe i sojusznicze świadczy często o całkowitym niezrozumieniu naszych zobowiązań, wynikających z członkostwa w ONZ, oraz sojuszniczych powinności związanych z udziałem w NATO i Unii Europejską. Ważne jest, aby społeczeństwo polskie, lecz także jego polityczna emanacja w postaci partii politycznych, reprezentowanych w parlamencie, rozumiało, że niekiedy w imię zobowiązań sojuszniczych, a taki charakter ma udział NATO w Afganistanie w ramach Międzynarodowych Sił Wsparcia Bezpieczeństwa dla tego kraju, niezbędne jest ponoszenie nawet ofiar i kosztów materialnych, choć być może charakter takiej misji nie do końca jest jasny i społecznie akceptowany. W Afganistanie toczy się wojna i przebiega główny front walki z terroryzmem²⁹, a do czego doprowadziło pozostawienie tego kraju na pastwę Al-Kaidy, cały świat przekonał się 11 września 2001 r. Dopóki więc jest tam z upoważnienia Rady Bezpieczeństwa ONZ – NATO, musi być i Polska, po to aby w ramach wspólnego sojuszu wojskowego nie było sytuacji, że jedni gotowi są umierać za jakąś ideę, a inni nie. Polska gorzko tego doświadczyła w 1939 r., gdy jej sojusznicy nie chcieli umierać za Gdańsk. W tym miejscu należy też podkreślić, że inny był charakter polskiego zaangażowania w Iraku, podobnie jak kontrowersyjna i prawnie nielegitymizowana była amerykańska interwencja zbrojna w tym kraju. Udział w niej Polski był skutkiem decyzji politycznej, której wiele innych krajów, członków NATO i UE, nie podzielało. Jednak podejmowanie szybkiej decyzji, po jednej nocnej rozmowie, o zwiększeniu polskiego kontyngentu w skrajnie trudnej operacji, jaką jest wojna w Afganistanie, także w sytuacji gdy rezerw w kraju nie ma już zbyt dużo, chyba nie świadczy najlepiej o samodzielności myślenia oraz o naszych zdolnościach politycznych i strategicznych.

Trzeba także pamiętać, że bezpieczeństwo jest jak zdrowie: dopóki jest pokój, stabilizacja i wydaje się, że nic nam nie zagraża, niespecjalnie o nie dbamy. Uważamy wszelką profilaktykę za kosztowną i zbędną, a każdy argument utwierdzający nas w tym przeświadczeniu – za mądry. Kiedy jednak sprawy się skomplikują i pojawia się efekt domina, jak choćby w dniach kryzysu finansowego, to już niewiele da się zrobić, a sojusznicy mogą być za daleko. Dlatego rozsądek i świadomość narodowa w tych najważniejszych sprawach są niezbędne, po to by wypracować optymalną politykę bezpieczeństwa i obrony narodowej, opartą na szerokim konsensusie społecznym i politycznym. Taka polityka i związany z nią system bezpieczeństwa to nie tylko czynnik odstraszający, przeciwdziałający zagrożeniom, to także budowanie zdolności sojuszniczych i autorytetu międzynarodowego.

²⁹ Nawet jeśli specjaliści niezbyt chętnie przyjmują do wiadomości sam termin „wojna z terroryzmem”.